Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 11. Poznań, dnia 16. Marca. 1840.

Literatura zagraniczna.

Revue Slavė,

ouvrage non periodique paraissant par livraison.

W naszych czasach dopiero literatura sławiańskich ludów zwracać poczyna uwagę uczonéj Europy; bo też Sławianie teraz dopiero bogacą się we własne piśmiennictwo, i po wszystkich punktach sławiańszczyzny obudził się naraz ruch naukowy, i niezwykła dla literatury chęć i pracowitość. Pod tym względem uważane przedsięwzięcie pana X. B. (podobno Xawerego Bronikowskiego) wydawania w Paryżu przeglądu rzeczy sławiańskich, jest wypływem ogólnego interesu i odpowiada potrzebie czasu. Chce sz. wydawca pismo to miéć już nauką dla cudzoziemców, tak mało obeznanych z tym właśnie przedmiotem, już ogniskiem, w którémby się łączyły interesa samychże licznych plemion sławiańskich, przez współpracownictwo znakomitych ich autorów. Nie sądzimy, aby pod tym drugim względem dopiął wydawca celu swojego. Bo chcieć, aby się Sławianie w przedmiocie języka i piśmiennictwa porozumiewali przez organ na obcéj ziemi i w obcym języku wychodzący, jest to posélać kołodzieja w naukę do malarza. Porozumienie się na taki sposób mogłoby zatém tylko tyczyć obcych literaturze interesów; jakoż uważaliśmy w piśmie tém obok naukowych badań, także i polityczną dążność. Naszém zdaniem polityka tak się ma do ducha czasu, jak rozwiązanie algebraicznego zrównania. Nieznana ze znanych koniecznie w takim a nie innym wypadku pokaże się. Wszelkie przerzucanie wyrazów z jednéj strony na drugą, dokładania ilości to ujemnych, to dodatnych, mogą pomagać, przedłużyć rozwiązanie, ale obie strony zrównania zawsze do równowagi przyjść muszą, bo tym tylko sposobem nieznane x wypadnie. Otóż to w owych ilościach znanych przedewszystkiem rozpatrzyć się należy, a temi są język, literatura, historya, cechy, usposobienia narodowe. Sz. wydawca zrobiłby już sobie wielką zasługę, gdyby pod temi wszystkiemi względami uczoną Europę z plemionami sławiańskiemi obeznawał.

W dwóch artykułach, składających głównie pierwszy numer przeglądu: o początku i historyi Wandalów i o językach plemion sławiańskich, nie postrzegamy téj dążności. Artykuł pierwszy całkiem obcy jest założeniu, dowodzący, że dwukrotne było najście Wandalów na krainy Gallów: jedno pod wodzem Godegesilem w r. 406. po Chr., a wcześniejsze 260. r. pod wodzem Krokusem. Autor artykułu twierdzi, że to ten sam Krokus czy Krakus, którego ludy sławiańskie uczciły mogiłą nad Wisłą; daléj wnosi, że i Wandale byli szczepem sławiańskim. Dowody na to jednakże do następującego odłożone numeru. — Rzecz o językach sławiańskich w ogólności tylko zakreślona: jakby mimochodem coś o każdém z czterech głównych narzeczy powiedziano; w ducha językowego i w bogactwo językowe myśl nigdzie nie zapuszczona. Nie widać ani oryginalnéj znajomości języków, ani nawet czerpania z dzieł o nich traktujących. Brak źródeł usprawiedliwia może tę niegruntowność. Niewiadomém było autorowi odkrycie Bartłomieja Kopitara, dowodzące, że głagolica od kirylicy jest starszą i powtarza błąd dawny, jakoby we dwa wieki późniéj po alfabecie S. Kiryla dopiero głagolica była zaprowadzoną. Niewiadomość takiego sprostowania rzeczy, o czém już donosił pamiętnik naukowy z r. 1837. tom II., prawie nie uchodzi w piśmie wyłącznie rzeczom sławiańskim poświęconém. — Dowiadujemy się w końcu, że hr. Sorgo, były minister rzeczypospolitéj Raguzkiéj we Francyi, podał wniosek do rządu o utworzenie w Paryżu katedry języków sławiańskich. Gdyby katedra projektowana istotnie została urządzoną, wnosić można, iżby i inne uniwersyteta w Anglii i Niemczech poszły za tym przykładem, i literatura sławiańska, interesując wszystkie uczone narody, samaby się tém silniéj dźwigała.

Literatura krajowa.

Poezya.

Wiersz na cześć Guttenberga.*)

Na wielką ucztę światła i wesela,
Na wielką ucztę czci narodów mnogich,
Według słów świętych Pana Zbawiciela,
Przyjmcie do stołu waszego ubogich.

A gdzie szczęśliwych narodów ofiary,
I wzniosłe pieśni i bogate dary
Na ołtarz leją wielkiemu mężowi:
Niech Lach położy w milczeniu »grosz wdowi.«

Chór Lachów.

Ciebie, Guttenbergu, ciebie
Czci naród głosy lackiemi!
Bóg stworzył światło na niebie,
Tyś rozsiał światło po ziemi!

W. P.

Do gwiazdy.

Gwiazdo moja porankowa,
Gdzież są wstęgi twych promieni?
Czy cię chmura w łonie chowa,
Czy cię puszcza liściem cieni? —
Pierwsze uczuć mych westchnienie,
Gwiazdo moja! moje zorze!
Czyliż świetne twe promienie,
Zapadły w przeszłości morze?...

Gdy wschodziłaś w dnia rozkwicie,
Zkąd ty wzięłaś blasków tyle?
I patrzyłaś w serce mile,
By w nim nowe zbudzić życie?
Czy z niewinnych dziewic wzroków
Bóg cię ulał i wypieścił,
I na niebie wśród obłoków
Jakby w wianku róż umieścił?...

Gdyś nad dziecka zwisła czołem,
Gdyś roztliła pierś zapałem,
Ja cię dłońmi chwycić chciałem,
Ja cię z nieba zdjąć pragnąłem!
I widziałem ciebie co dnia
Na moich myśli wyżynie;
Czułem ciebie, — jak pochodnia
Błyszczałaś w serca głębinie!..

Gwiazdo moja! — na obłoku
Na ziemi, widziałem ciebie,
W pałającém lubéj oku,
W kolebce — za grobem — w niebie!

*) Wiersz ten przesłany na wezwanie wydawców do mogunckiego Album Guttenberga na rok 1840.

Przyświecałaś mi w ciemności,
Jak ptak biały z czarnéj chmury;
Jam pokochał cię w młodości,
Jak ojczyste pola — góry.

Gwiazdo moja porankowa,
Ach! raz oku błyśnij jeszcze,
Ja uczucia zaklnę w słowa,
Ja pieśniami cię upieszczę!
Gwiazdo moja! moje zorze!
Pierwsze uczuć mych westchnienie,
Nie na zawsze twe promienie
Zapadły w przeszłości morze.

Ja cię czuję — ja rozumię —
W skołysanych uczuć tłoku,
W rozmarzonych myśli tłumie,
Widzę ciebie w moim oku.
Ty grasz we mnie fantazyami,
Z moją duszą niebem lecisz,
Ty ją kochasz — ty jéj świecisz
Zorzą, słońcem, piorunami!

W tym bezdrożném, smutném życiu,
Swieć mi gwiazdo po nad czołem,
Jak świeciłaś mi w powiciu,
Matką — i stróżem aniołem;
Jak świeciłaś dla młodzieńca
Kochanki źrenicą jasną!....
O! niech blaski twego wieńca
Nigdy dla mnie niezagasną!

22. Lut. 1840. *Edmund Wasilewski.*

Kto z Bogiem to i Bóg z nim.

(Dokończenie.)

Już mrok wieczoru zaszarzał, kiedy Iwan Sawyna rozmawiał z kilku ziemlakami przed pustym domem, rozmawiali po ukraińsku, — ziemlacy odeszli, a Iwan sam dumał. — Jakiś człowiek z za węgla wyszedł i skradał się, jakby miał na myśli zły uczynek. Iwan chwycił dłonią za rękojeść szabli, — człowiek schylił się pokornie: »Ojcze, pomiłuj!« — »Czego chcesz?« — »Ojcze, ty Ukrainiec i ja kozak.« — »No, cóż chcesz?« — Kozak się zbliżył — oglądał się na wszystkie strony: »Mój rotmistrz umiera, a i on kozak.« — »Gdzież on jest?« — »Tutaj.« — »Prowadź mnie!« — i szedł za nim, bo szczerota w słowach kozaka silnie przemówiła do Iwanowego serca. — Za drewutnią w chlewku, którego drzwi zawalone były gnojem, leżał ranny rotmistrz. Iwan z kozakiem go wynieśli na podwórze, — on słabym głosem zaszemrał: »Semen, Francuzy?« — a kozak mu odpowiedział: »Ojcze, to nasz, Ukrainiec czy Lach;« — i zanieśli do izby. — Tam kładąc rannego na burce, Iwan spojrzał mu

w oczy: — »Jełowajski!« — Ranny ocknął się: »Sawyna!« — i obadwa się powitali.

Kiedy Jełowajski trochę przyszedł do siebie, Iwan go zapytał: »Dawno ty z naszych stron wyszedłeś.« — »Drugi miesiąc, jak zostawiłem żonę.« — »Ty żonaty, z kim?« — „Z panną Teklą Prawdzicówną." — »A pan podkomorzy?« — »Zdrów - często o tobie gada.« — »A panna Róża?« — »Poszła za mąż, za Raskiego.« — »A panna Salomea?« — »Czeka na męża.« — Zatrzymał się jakiś czas Iwan: — „A panna Józefa?« — Jełowajski milczy. — Powtórzył: »A panna Józefa?« — »Już pewno poszła za mąż, za grafa Bukarewicza.« — »Jak to — pewno?« — »Już po zaręczynach — za miesiąc od mojego wyjazdu miało być wesele, — ja niemogłem być, bo musiałem wyjechać.« — Iwan już niesłuchał, tylko oparł się o ścianę i zadumał się. — Jełowajski milczał. — Po chwili Sawyna ręką machnął, przez zęby mruknął: »Ona mnie niekochała!« — i dodał głośniéj: »Jełowajski, czego ty chcesz, tu zostać bezpiecznie.« — »Na Don jechać.«

Wyszedł Sawyna, ze trzy godzin bawił i wrócił: »Jełowajski, masz przepustkę, wóz przed wrotami czeka, — jedź szczęśliwy — pokłoń się im odemnie!« głos mu zadrżał, widno łza cisnęła się do oka: »Powiedz, że ją kochałem i kocham, — powiedz, że mnie więcéj niezobaczy!« — odwrócił się, jakby pożegnanie od siebie odpychał. — Jełowajski go zrozumiał: »Bądź zdrów, Sawyna, jeśli dożyję, to się pokłonię.« — Stary Doniec Semen jak piastunka dziecie, owinął, otulił swego rotmistrza, wziął na ręce: »Bywaj zdrów, panie Lachu, Bóg tobie niech szczęści, wszystko dobre dla ciebie!« i wyszedł.

Sawyna posłyszał głos kacapa woźnicy — posłyszał głuche uderzenie kopyt końskich i skrzypnięcie woza, — zapłakał — „Ona mnie niekochała — a ja ją tak kocham!« — pobolał, popłakał, bo nikt niewidział, ani słyszał, tylko ściany pustego domu. Potem przyszli towarzysze z wesołemi słowy, z gwarnemi krzyki — a on już niepłakał, tylko bolał i milczał.

Niedługo różnojęzyczne tłumy gościły w starym carów grodzie, — lud moskiewski niegroził, nieprzechwalał się, tylko milczkiem warzył w sobie gorzką myśl, czy dla wrogów pobudowano domy białéj Moskwy, czy carowie wystawili cerkwie Boże na stajnie, na składy wrogom, — czy Kreml na to wznieśli, aby z niego najezdzca panował, — znalazł się człowiek natchnienia, co im szepnął w ucho — gruzy i zgliszcza dla wroga, niech się w nich zakopie, albo ztąd precz ucieka, — i jakby czarnoksięską mocą w setnych miejscach jaskrawym ogniem zagorzała Moskwa — i cerkwie Boże i Kreml pożarem płoną; — darmo gasić ogień — darmo nieść ratunek, bo to lud silnéj woli, wielkiego natchnienia, — swoje mieszkania pali, swoje dostatki niszczy, żeby wrogowi niezostawić ani dachu, ani chleba, — woli marznąć z chłodu — z głodu umierać, jak dźwigać obce jarzmo.

Różnojęzyczne tłumy pod broń stanęły, wódz w szaraczkowéj kapocie wyjechał na białym koniu, — w jego oczach, na jego twarzy -- wola — i nic więcéj, — skinął ręką na znak: idźcie! — i różnojęzyczne tłumy ruszyły z miejsca, ale nie do Kaługi, tylko tym szlakiem, zkąd przyszły, — jeszcze zawrzeszczały: »Niech żyje cesarz!« ale już nie językiem, tylko myślą domówiły: z Moskwy — z Moskwy.

Kopią się śniegiem, trupami znaczą drogę, — Moskwicin za wrogiem w pościgi ruszył. Mnogie hurmy Suzdalów, Permców, Tewerców i całéj Moskwy dzieci trop w trop idą za różnojęzycznemi tłumy, niby cechy sielskie za pogrzebnym orszakiem. Dońce i Uralce po bokach zabiegają i palą z jańczarek na wieczny odpoczynek: kałmucy i baszkiery niby płaczki przyśmiertne dzikim głosem w uszy piszczą, — dzień i noc pokoju niedają — a głód morzy — a zimno mrozi. — Wódz w szaraczkowéj kapocie każe stanąć, i staną, — każe zwyciężyć, i zwyciężą, — jeszcze zawrzeszczą różnojęzycznemi głosy: »Niech żyje cesarz!« — ale już niewołają: do Moskwy, — tylko myślą: z Moskwy — z Moskwy.

Mało Jarosławiec i Krasne hojnie zleli krwią i swoją i moskiewską, — ale jak przyszli, tak wyszli z moskiewskiego carstwa — przynieśli z sobą śmierć i spustoszenie i zostawili po sobie śmierć i spustoszenie. — Litwa powitała wracających braci, i tych niby zbawców, ale powitała łzami i niemocą. — Wódz w szaraczkowéj kapocie ani pomyślał o tém, że mu noga powinie się w szczęściu, — on w swojéj dumie ani miary, ani hamulca niemiał, a Bóg mu pokazał, że jest człowiekiem. — Różnojęzyczne tłumy przyszły nad gniłę Berezynę — i z przodu i z tyłu hurmy Moskwy. — Wódz kazał rzucać mosty, w brody przechodzić i bić; — szli i bili — wrzeszczeli: »Niech żyje cesarz!« i nic więcéj.

Za Studzianką ubitym szlakiem szła garstka jezdców — to szwadron lackich ułanów; przed nim na kruczym koniu rotmistrzuje Iwan Sawyna. — Słońce zaszło, mrok zaszarzał, — jodłowe lasy jak całuny grobowe przy śniegu ciemniały, — lackie konie szły raźnie, ale smutno — i ułani dumek nienucili — a Sawyna jedno a jedno myślał: ona mnie niekochała — może za ojczyznę, za Matkę Polskę zginę.

Wtém coś zamajaczało przed lasem, — ułan powodyr strzelił i mknął nazad — i z lasu wysypała się moskiewska jazda. Sawyna szablę wychwycił z pochwy, burkę odrzucił na lewe ramie — nie po kozaczemu krzyknął: sława Bogu! — ale po lacku: »Za mną wiara!« — i ułani zakrzyczeli: »Hura! hura!« i z kopyta pomknęli — wpadli, złamali moskiewską jazdę, — Moskwa w las uciekła, a Laccy ułani za nią pognali. — W lesie chwilkę był tentent, szczęk, huk i krzyk — a potem cicho.

Tylko po nade drogą pod jodlą leży ułan ranny, a koło niego stoi konik; konik głowę spuścił, wędzidłem podzwania niby na podzwonne — a ułan burką się otula jak może i z cicha mówi: »Boże, zmiłuj się nad nią — Boże, przebacz mnie — Boże, przyjm mnie do siebie!« — Ucho ludzkie zasłyszało tę modlitwę, — przyszedł jakiś stary Litwin, stanął, popatrzył, poruszył ułana: »Co ci paneczku?« — »Człowieku Boży, przyprowadź mnie księdza — zlituj się — ja ranny — ja umieram,« i szepcąc odmawiał pacierz. — Litwin wziął go, podniósł i niósł do niedalekiéj chaty w borze. Konik jak pies biegł za nimi, — Litwin chciał go odegonić — ułan rzekł słabym głosem prośby: »Mój konik — mój konik — niech bieży,« — i Litwin dał mu pokój.

W chatce na tapczanie Litwin złożył ułana i opatrywał ranę. Ułan modlił się i prosił: »Księdza — księdza, niech mnie wyspowiada.« — Litwin opatrzył ranę, pod piersiami, kuli niema, — założył zżutym chlebem, przewiązał — rozpogodził oko, skinął głową: »Nic ci paneczku niebędzie«, i przeżegnał się krzyżem świętym, — i Sawyna, bo to był on, takoż świętym krzyżem się przeżegnał — a Litwin w głos powiedział: »Kto z Bogiem, to i Bóg z nim.«

VIII.

W białym dworze i zwyczajne i dziwne się rzeczy porobiły. — Panna Tekla wyszła za mąż, i panna Róża za mąż wyszła — to zwyczajne — ale panna Józefa kochała a nawet kocha Sawynę, a o nim zapomniała i niewierzy, co jéj ojciec, co jéj siostry, co jéj szwagier mówią — i powtarza: »On mnie nigdy nic niepowiedział — on mnie niekochał — to wszystko urojenie, bajki.« — Niekochała a nawet niekocha grafa kamerjunkra, a jednak tak się dała skłonić namowom ciotki, tak uwierzyła pustym, fałszywym słówkom grafa — i mówi: »On mnie kocha, uszczęśliwię go i będę z nim szczęśliwą,« — to dziwne — ale też to tylko w sercu i w czynach kobiety można widzieć dziwne i niepojęte rzeczy. — Panna Salomea się radowała, że dokazała swojego dzieła i migreny i supiry ją odstąpiły — »Quel bonheur! ma nièce będzie grafiną, — et ce cosaque niech się tam tłucze na koniu pour la patrie. Pojedziemy do Petersburga, les spectacles, Rasyn, Kornel — et avec ce cosaque, cóż, do kościoła byśmy jeździli — quelle idée.« — Podkomorzy długo się opierał, burmusił i zrzędził — ale cóż robić, siostra głowę kuczy, córka chce — powiedział: »Kiedy chce, niech idzie, — jak sobie pościele, tak się wyśpi,« — i pomyślał: Pan Bóg pobłogosławi innym sposobem Sawynie — bo to dobry chłopiec, dobry Polak.

Już był naznaczony dzień ślubu, kiedy jednego dnia, ni ztąd ni zowąd, przed biały dwór zajechały moskiewskie kibitki, — w nich zasiedatele, czynownicy i żołdacy. Podkomorzego jak djabli grzeszną duszę porwali i potaszczyli do Kijowa, do twierdzy. — Córki, siostra szlochają — a oni po domu gospodarują, znaleźli kilka strzelb i kilka spis połamanych, jasny dowód, że bunt myślał robić. — Graf z cicha się wyniósł, zasiedatelowi kilka bomażek w rękę wcisnął, żeby niedoniesiono jego cesarskiéj mości, iż bywał w domu buntownika. — Jeszcze kilka razy ukradkiem nawiedził biały dwór, opiekę obiecywał, przyrzekał wstawić się do cesarza, — ale kiedy zabrano pod nadzór rządowy majątek podkomorzego, graf oziębł, a potem przestał bywać; — niedługo wieść się rozeszła, że ma się żenić z córką jakiegoś tam wysokiego urzędnika tamożonnego, odsądzonego od urzędu za kradzież, a który dawał zięciowi w posagu pięćdziesiąt tysięcy dukatów gotówką.

W białym dworze smutek i rozpacz, po ojcu, po bracie, — o zamęściu grafa parę słów powiedziano — i zamilczono. Raski opiekuje się osieroconemi niewiastami, — córki płaczą i modlą się — i panna Salomea już po francuzku niepapla, tylko do kościoła jeździ i w domu klęcząc pacierze mówi — kiedy trwoga, to do Boga. Panna Józefa myśli o ojcu, ale myśli i o Sawynie — zawsze znajdzie powód, mówić o nim, i pilnie słucha, co o nim mówią.

Już wszędzie gadano, że Francuzi przez Niemcy za Ren się cofają — że różnojęzyczne tłumy wszystkie, oprócz jednych Lachów, zaparli się wódza w szaraczkowéj kapocie i przeciw niemu swoje bronie obrócili. — Uleczony z ran przyjechał Jelowajski, żona go wita on zwiastuje prędki powrót podkomorzego — mówi o Sawynie; — panna Józefa to kraśnieje, to blednie — i lubo jéj i rozkoszno i na płacz się zbiera. Ona go kocha, całem sercem, całą duszą — dziękczy Bogu, że ją od nieszczęścia zbawił — prosi Boga o szczęście i westchnie myśląc: czy on mnie jeszcze kocha, czy mnie jeszcze kochać będzie. —

Wrócił podkomorzy, a o Sawynie ani słychu, ani wieści. Cesarz wszystkich ułaskawił, wszystkim przebaczył; — z Polski, z Niemiec, z po nad Renu wracają Laccy wojacy pod rodzinne strzechy — a Sawyna jak niema, tak niema. — Panna Józefa płacze, jakby chciała oczy wypłakać — na krasie, na zdrowiu niknie; ojciec cieszy: »Moje dziecko, przestań się trapić, przestań się dręczyć, — Bóg pokarze, ale Bóg się zmiluje.« — Nawet panna Salomea dwa razy nowenne odprawiła po polsku na klęczkach o przyjazd Sawyny, — a jego jak niema, tak niema.

W Maju miesiącu w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego wszyscy z białego dworu poszli piechotą do Tryhur na odpust; — tam do kościoła Bożego napłynął tłok pobożnego ludu — krzyżem leżą, klęczą, biją się w piersi, czołami o ziemię biją i modlą się — a kapłani Boży pieją na chwałę pana — po sławiańsku — Hospodynie Boże, pomiłuj nas! — lud niezgodnemi a szczeremi głosy odśpiewuje: pomiłuj nas! pomiłuj nas! — a rozgłos dźwięczy i huczy: pomiłuj nas!

Jakiś człowiek w kozaczéj burce wszedł do kościoła, — twarz jego blada, smutna, przeżegnał się krzyżem świętym, korny pokłon Bożemu domowi oddał i uderzył się w piersi. — Panna Józefa przypadkiem spojrzała w tę stronę i oczy ich się spotkały — ona z cicha zawołała: »To on — to on!« — i on ją poznał, przeżegnał się i wychodził z kościoła. — Raski go spostrzegł i za nim wyszedł na cmentarz. — Sawyna już odwiązywał od płota kruczego konika, — Raski go porwał za szyję: »Iwanie! jak się masz?« — Sawyna się obejrzał: »Ignacy, ja chciałem was zobaczyć raz jeszcze — teraz ich pożegnaj — bądź zdrów!« — i rzucił się w jego objęcie. — »Iwanie, ty z nami zostaniesz — Józefa...« — »Pani grafini« — »Nie, ona twoja!« — Tu lud z kościoła wychodził, a Iwan powtórzył; »Ona moja...« i jak szalony prawie do nóg rzucił się pannie Józefie: »Ona moja! ona moja!« — Ona go podniosła, rękę ścisnęła: »Twoja, twoja, Iwanie, na zawsze!« — I podkomorzy go uścisnął, i cała rodzina go ściskała — a dobry lud błogosławił temu powitaniu.

Po chwili wracali do białego dworu, Iwan z niemi, a kruczy konik za niemi. Iwan opowiadał, jak długo ciałem bolał u poczciwego Litwina, jak dłużéj jeszcze sercem bolał — jak mu zatęskniło za rodzinną krainą, jak chciał raz jeszcze zobaczyć ojczystą strzechę — a potem pojechać gdzieś het, daleko na kraj świata, — jak po drodze wstąpił do kościoła do Tryhur i tam znalazł swoje szczęście.

W kilka niedziel późniéj było wesele Iwana z panną Józefą; ksiądz Nicefor ślub błogosławił. Panna Salomea po polsku do ślubu prowadziła; — były tany i hulanka i cukrowa wieczerza — a potem przenosiny.

Kiedy Sawyna z żoną wysiadli z powozu przed dworem Kukulańskiego sioła — gromada, czeladź, stara Horpyna, wierny Dmytro — wszyscy ich witali, wszyscy im błogosławili. Państwo młodzi nim próg przestąpili, oboje się przeżegnali — w imie Ojca i Syna i Ducha Świętego — Amen. — A Dmytro jakby na wtór przemówił półgłosem: »Kto z Bogiem to i Bóg z nim.«

Michał Czaykowski.

Teatr za Zygmunta III.

Od roku 1587 *do* 1632.

W pierwszym roku panowania Zygmunta III. Jan Zawicki wydał swoją tragedyę z pisma świętego »Jeftes.« Właściwie biorąc, to arcydzieło należy jeszcze do czasów Stefana Batorego, w których napisane było; wydanem tylko zostało w r. 1587. W téj dobie niepewnym był tron jeszcze królewicza szwedzkiego, bo jeszcze Zamojski musiał bronić Krakowa przed współubiegaczem Maxymilianem, poczém go ścigał aż za granicę państwa, pobił i wziął w niewolę. Zwycięztwo to opiewa także Zawicki w oddzielnym poemacie.*) Czy tragedya »Jeftes« była wystawioną na theatrum (jak wówczas mówiono), na to żadnego dowodu nie mam. Że Zygmunt III. nie miał tak stałego teatru, jak syn Władysław IV., to prawda: dziejopisowie wspominają, że na weselach tego króla grywano komedye, jakie? niewiadomo. O jednéj Niemojewskiego ślad został, że miała napis: »Labirynt.«**) Zresztą niedokładne wzmianki tyle tylko wyświecają, że niekiedy grywano sztuki dramatyczne po łacinie, po włosku i po niemiecku.***) Zygmunt niekochał się tak w teatrze, jak w alchimii, złotnictwie; grywać w piłkę, w prymirę, robić pateny i monstrancye, obrazy ze złota do kościołów, to lubił, — lubił muzykę, sam grywał, i muzykę włoską miał osadną, dobraną z wybornych artystów. Zygmunta też nadworna kapela głośną była po wszystkich europejskich dworach; sypał dla niéj złotem, choć nieraz brakło i nie było czém wojska zapłacić.

Mimo wszakże nieprzychylność Zygmunta III. dla teatru sztuka dramatyczna rosła bujnie; to widomy stawia dowód, jak naród ją ukochał, jako jéj łaknął. Rzecz godna podziwu, że od Zygmunta III. datujem dobę, w któréj zarzucono łaźnie upowszechnione w kraju,

*) O tém dziele Zawickiego powiem niżéj.
**) Heindenstein.
***) Fr. Siarczyński Czasopism Ossolińskich Lwowski.

tyle do zdrowia pomocne, co należały do koniecznych potrzeb każdego, a od Zygmunta III. datować musim dobę najpiękniejszego wzrostu sztuki dramatycznéj.

Jan Jurkowski w roku 1604 wydał tragedye: »O polskim Scilurusie.« Sztuka ta była po wielokroć grana na prywatnych teatrach, a przedmiot jéj ani dzieje święte, ani starożytne dzieje Grecyi ni Rzymian nie stanowią. Główną myślą tego pięknego dramatu jest »odwieść od zbytków, a do cnót obudzić.« I szczególnie, oryginalnie tę myśl wystawił Jurkowski. Trzy stany stawia na oczy: żołnierza, rozkosznika i filozofa; ze starego świata nadaje im nazwy: Herkulesa, Parysa, Dyogenesa, dodając przydomek każdemu »polskiego.« Tak więc występował Herkules polski, Parys polski, Dyogenes polski.

Herkules więc po polsku prawi nie mitologiczne baje, ale sprawy rycerstwa naszego — krwawe i ciężkie rozprawy z Turkiem i Tatarem. — W osobie Parysa zjednoczony obraz widzimy polskich ówczesnych rozkoszników, pijaków, młodź zcudzoziemczałą, co umiała grać na cytarze dla rozbicia melancholii, skakać po włosku — a najadłszy się we Francyi pasztetów i tortów, wraca do kraju, zniewieściała i nikczemna. Ojciec Scilurus poczciwy staropolski szlachcic, żałując łożonych nań pieniędzy, całą cudzoziemczyznę, »niemiekiemi sztukami« nazywa. Dyogenes opowiada, jak się uczył pilnie mądrości i chwały Boga swojego. Scilurus w pierwszéj sprawie umiera, djabeł chce duszę porwać, ale anioł, że ma dwóch synów dobrych, osłania i wiedzie do nieba.

Herkules odziany, jako Hussarz lampartem, wychodzi ztroskany śmiercią ojca — a zabiega mu drogę Rozkosz, wabiąc go k' sobie — staje obok Cnota — przybywa Sława. Herkules odrzuca miękką rozkosz, idzie za cnotą: sława go wychwala.

Wychodzi Parys — tu Jurkowski dla okazałości wystawy wprowadza Merkurego, co mu wręcza jabłko, aby przysądził jednéj z trzech Bogiń. I ukazują się Juno bogata ze złotem, Pallas mądra z księgami, i rozkoszna Wenus. Dla okazania większéj zniewieściałości Parysa dodał w uwadze Jurkowski, »że ma być po włosku, albo po niemiecku ubrany z cytarą w ręku.« Parys na obietnicę Wenery, że mu da piękną Helenę, jéj jabłko przysądza. I gładkiéj dziewce oświadcza się w słodkich wyrazach, woła muzyki, a rad, że przyjęła jego oświadczyny, tańczyć zaczyna. Ale djabły przerywają mu uciechę, rwąc go do piekła.

W ostatniéj sprawie czyli akcie wychodzi Dyogenes w szacie księskiéj i z księgami. Narzeka na zepsucie świata — a szczególniéj Polski — na pijatykę, bójki, podłość, zepsucie szlachty, — rozżalony chce iść na puszczę — gdy zachodzi mu drogę Alexander Wielki — wita filozofa i chce łaską obdarzyć. Dyogenes gardząc bogactwy, pragnie tylko, aby ustąpił i niezastawiał mu słońca.

Kończy tragedyę Sława, co podobnym Dyogenesom:

»W weselu słodką im pieśń śpiewam,
»Ziemskich i niebieskich życzliwość im wlewam.«

Taka jest treść dramatu Jurkowskiego, który rozszerzył dwomą intermedyami. Widzimy w nim już pierwiastek dramatu polskiego, a dla okrasy dodane z mitologii ustęp, i z życia Dyogenesa zdarzenie. Piękna poezya, czysty język, myśl wzniosła, moralna — wszystko to każe stawić ten dramat w wysokiéj cenie, między najważniejszemi pomnikami sztuki dramatycznéj tego okresu.

W czternaście lat późniéj »Dyalogiem« (r. 1618.) opłakiwał Piotr Gorczyn śmierć Katarzyny księżny Koreckiéj. Wyprowadził na scenę, oprócz saméj księżny, Junonę, Merkuryusza, Kloto, Lachezys, Atropos i śmierć: przeplótł chórami — dodawszy w końcu treny. Dyalog ten, zapewne nigdy granym nie był, odznacza się piękną poezyą, jak wszystkie dzieła Gorczyna, który szczególniéj przywiązany do rodziny książąt Koreckich, o nich najwięcéj pisał.

W roku 1622 ogłoszono drukiem tragikomedyę: »Mięsopust, na dni mięsopustne«, jak widać z przemowy, że bywała grywaną dawniéj, nim w druk podano. Bachus w prologu zachęca do kufla i zabaw mięsopustnych, główną myśl jaką schwycić można przy nawijaniu się licznych osób, jest ochydzenie pijaństwa. W figurze łapikufla uosobiono pijaństwo, — kończy też on dyalog, jak go djabły gonią, ale że jeden nogę wywichnął, ułapić nie zdołali. Wchodzi tu astrolog, geometra, gramatyk, muzyk, — ale ze wszystkich najwydatniéj odmalowany jest pielgrzym, który o swéj wędrówce do ziemi świętéj wierutne kłamstwa ogłasza. A osoba pielgrzyma jest czysto historyczną: pątnicy czyli pielgrzymi wprowadzili do nas widowiska pobożne — durzyli lud łatwowierny: w dyalogach póżniejszych nawet za Władysława IV. wyszydzano ich także. Cała ta sztuka, pomimo braku wydatnych charakterów, służyć może za materyał bardzo ważny, gdyby się znalazł talent, co idąc w ślad starożytnego teatru, chciał zarysy stare wskrzesić, rozbudzić, — powołując do życia, do historycznego dramatu.

Mieszczanin Krakowski Antoni Wieniwski napisał komedyę w ośmiu scenach: »Cudowne wesele czyli Hymeneusz czarodzieyski.« *) Osób wchodzących 27, w jednéj scenie 9 osób płacze, 9 się śmieje, a 9 śpiewa taką piosnkę:

»Nasza pani czarownica
Oszukała młodzieńca.
Aha! aha! aha! aha!
Jakże wielka pociecha.
Miał mieć w łożku kordyały
Wyśmienite specyały,
Pewnie się piekielnie sparzył,
Jak tylko duszkiem zażył
Przestępu, paproci, ciemierzyce.
I tak wlazł pod czarną spódnicę!

Chór.

Otóż tobie amancie,
W tym zielonym tabińcie,
Jak cię baba zabrucze,
To cię Wisła niewypłócze.

W scenie IV. djabeł jeden leży, dwóch go trzyma, a czarownica bije. Wtém Alfeusz spuszcza się z góry, czarownica urywa mu nogi i przyprawia do ramion, a ręce do kolan. Alfeusz narzekając tak śpiewa:

O, Alfeuszu ubogi,
Gdzie ty teraz masz nogi?
Tam ręce, gdzie kolana,
A cóż to za odmiana.

Chór.

Raku! nie raku!
O straszny cudaku,
Cały wilkołaku!
Nie było tobie djabłów przymuszać
I tam, gdzie się nie godzi ruszać.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Krytyka.

Sebastyan Klonowicz i jego dzieła.

(Dokończenie.)

Wyjąwszy podróż na Węgry, o któréj w Worku Judasza wspomina, ani stopą nie postał on za granicą ówczesnéj Polski, nie miał sposobności przysłuchania się wykładowi nauk u obcych mistrzów, lecz w kraju nabywał wiadomości, kształcąc się sam najwięcéj. Z powołania, jak się zdaje, prawnikiem będąc, nie mógł zasmakować w téj nauce, przy takim jéj wykładzie, jaki był pod ów czas w krakowskim uniwersytecie. Przeto nie będąc nauczony podług jakich wzorów mógłby się w niéj kształcić własną pracą, a do tego nudzony żydowskiemi sprawami, które rozpoznawać musiał, i nękany wyrabianiem wyroków, które w sądach miejskich lubelskich zapadały, nic dziwnego, że w chwilach odpoczynku, czytywaniem raczéj greckich i rzymskich wzorowych pisarzy, niż zgłębianiem prawa rzymskiego, osładzał sobie przykre swe życie. Pomimo częstego odwoływania się do tego prawa [7]. widać, że w niém nie bardzo zasmakował, gdy się o spolszczenie technicznych jego wyrazów nie troszczył bynajmniéj, gdy o poznanie wzorowych pism sławnych owczesnych prawników szkoły włoskiéj i francuzkiéj nie starał się w cale, i poprzestał na scholastycznym wykładzie rzymskiego prawa, jakiego się nauczył w akademii. Natomiast czytywał Orfeusza, Apoloniusza Rodyjczyka, Hezyoda. Homera, Wirgiliusza i Horacego, tudzież innych mniejszéj wagi łacińskich pisarzy [8]. Z czytania tego, uważając dzieła Klonowicza pod względem oryginalności, większą on odniósł korzyść, aniżeli Jan Kochanowski i insi. Bo lubo we Flisie zewnętrzny skład Hezyodowego dzieła noszącego nazwę prace i dni naśladował, przecież rozwijając to pismo, zupełnie nową i właściwą sobie poszedł drogą. Zamiłowaniem narodowości wiedziony, umiał on inaczéj wysławić swój przedmiot aniżeli grecki poeta, umiał mu inaczéj krój nadać i zrobić z niego wyrazisty obraz miejsc nadwiślańskich. W tym pięknym opisie żeglugi po Wiśle, tudzież w wystawieniu krain nad Wisłą położonych, jakoteż w określeniu wszystkiego co się flisowskiego rzemiosła dotyczy, — w tém to dziele, zrobioném w czasie dwóch-tygodniowéj żeglugi do Gdańska, a napisaném ku przestrodze i ucieszeniu szyprów polskich po Wiśle pływających i ku ulżeniu na wodzie tęskności ich,[9] nie miał zamiaru poeta pisać wiersz dydaktyczny, jak to powszechnie utrzymują teraz, lecz chciał wierny podać opis wszystkiego, co w czasie żeglugi swéj widział, o czém się dowiedział, i czego sam doświadczył. Wydał to dzieło, jak się z przypisania jego dorozumiewać można, około r. 1595. Następujące lata, mieszkając już w Lublinie, napisał wiersz elegijno-historyczny pod nazwą pożar; o czém przekonywamy się z przypisania go Januszowi księciu Ostrogskiemu kasztelanowi krakowskiemu. Powtarzane w tém pieniu wiersze:

Trąbcie na trwogę wierni bojownicy;
Upaść już upaść Tureckiey Stolicy

tudzież [10]) siedmkroć powtórzony przysłowek Tu, którym kilka wierszów rozpoczął poeta, dowodzą jawnie, że w układzie zewnętrznym wiersza, częścią sam torował sobie drogę, częścią Wirgilego naśladował, z którego też owo sławne *alta caligine mersas* [11]), pięknie spolszczył, mówiąc że go myśl napada

Pisać te rzeczy, które noc pokrywa.

Najlepszy mojem zdaniem (uważając go pod względem poezyi narodowéj) poemat, któremu Worka Judasza nadał nazwę, pisał około r. 1601. [12]). Odmalował w nim ówczesne obyczaje i krajowe sprawy, w zaciszu domowego dziejące się pożycia; miast i gminu dolę głównie miał na uwadze. W opisie tym nie ograniczył się Klonowicz na własnéj ojczyznie, ale zaglądając i do jéj sąsiadów, i pilnie śledząc tego co się też u nich pod względem obyczajów i zwyczajów działo, dotknął ówczesnego stanu moralności u Czechów i Węgrzynów. W tém dziele Klonowicz miejscowém (lubelskiém) więcéj niż w inszych swoich pieniach oddycha powietrzem, co szczególniéj widać z używanych przez niego przysłowiów, tudzież z toku mowy. Liryczny jego talent najwięcéj w żalach nagrobnych czyli elegiach, na śmierć Jana Kochanowskiego śpiewanych, podziwiamy. Jeżeli je tuż po śmierci owego poety napisał, więc to dzieło byłoby

*) Czas i druk tak wyrażony:
»Drukowano, niedaleko wieży,
Gdzie? wiedzieć ci nie należy,
A roku zaś którego?
Tobie nic do tego.
W Krakowie w drukarni Bartłomieja Kwaśniowskiego.«
To dzieło (mówi X. Juszyński Dykc. poet. pol. tom 2. str. 319.) należy do pierwiastków dramatyki polskiéj. Załuskich biblioteka go nie znała.

7) Mianowicie też w worku Judasza.

8) O tém wszystkiém przekonałem się szczególniéj z przypisów umieszczonych na brzegu kart w poemacie Worek Judasza, tudzież pilne wczytanie się w pisma Klonowicza, naprowadziło mnie na ten wniosek.

9) Słowa są Klonowicza w przypisaniu tego wiersza Stanisławowi Gostomskiemu.

10) na stronie 20.

11) Aeneid VI. v. 265.

12) Worek Jud. str. 104.

z prac Klonowicza najwcześniejsze, bo Jan Kochanowski w r. 1584. umarł w Lublinie. Wszakże inaczéj nam się zdaje, gdyż i owszem daleko późniéj musiał on nucić smutne te pienia; bo zewnętrzny i wewnętrzny układ żalów daje nam poznać wytrawionego już poetę, który językiem włada dzielnie i przez to objawia, że poezyą tę śpiewał, już się dobrze w pisanie wprawiwszy.

Najlichszém jego dziełem są pamiętniki, opisujące dzieje monarchów polskich, w rymach czworowierszowych. Rzecz skończył na Zygmuncie Auguście. Późniéj uzupełniali różni to dzieło, dodając do niego życia inszych królów polskich. Tak Teodor Zawacki podług Juszyńskiego doprowadził te pamiętniki (porządek książąt i królów polskich) do r. 1611., a Białecki aż do Jana III. r. 1672.[13]

Uderzają w Klonowiczu spolszczone greckie wyrazy, a mianowicie przywiedziony przez niego (niby z greckiego) Ucalegon, który po polsku oddał niedbalec,[14] milcząco ść,[15] który mało znalazł poklasku; rażą niemieckie wyrażenia, których się często w sądach miejskich nasłuchał,[16] podobają się wielce opisy miejsc ojczystych,[17] a szczególniéj tez miast.[18] Ma on rzeczowniki dawne słowiańskie, któreby znowu do życia przywrócić należało, jako to: siedliszcze;[19] nadewszystko zaś zastanawiają przymiotniki stósownie użyte, pięknie rzecz malujące: zielonowłose drzewa, pisane kwiatki, kopr ciężkowonny, gorczyca płaczliwa, pokrzywa żądlista, skoczna wierzba,[20] dwopożytny,[21] Midas osłouchy.[22]

Pierwotne wydania wierszów Klonowicza bardzo się różnią od późniejszych: snadź je w księgotłoczniach pofałszowano, przez co oszpecono pracę poety. Tak w wydaniu z roku 1643. Flisa znajdują się błazeńskie dowcipy o łacińskiéj mowie Niemców, czego w wydaniu pierwszém niedostaje, i co z pod pióra znakomitego poety wyjść nie mogło. Wyliczyłem oryginalne w polskiéj mowie napisane dzieła przez Klonowicza, tłómaczenia pominąłem, gdyż szczegółowo powiem o nich w osobnym artykule. Na dowód, jak polszczył śpiewy Dawida, przytaczam pierwszą zwrotkę wyżéj rzeczonego psalmu:

W tobie Panie nadzieję mam,
Wssystko dufanie pokładam,
Thak nie będę pohańbiony,
Używając twéj obrony.

Również nie zastanawiam się tu nad dziełami Klonowicza wydanémi po łacinie, gdyż i to do osobnéj odsyłam rozprawy. Tymczasem może czytelnik powziąść dokładne wyobrażenie o najlepszém jego dziele łacińskiém napisaném rymami *(victoria Deorum)* z rozbioru prac naszego poety, który P. Kraszewski ogłosił drukiem[23].

Powiem teraz o duchu poezyi naszego wieszcza.

Geniuszem nie był Sebastyan Klonowicz, atoli był większym od Jana Kochanowskiego i wielostronniéj ukształconym poetą. Mimo to niżéj cenili współcześni pierwszego aniżeli drugiego, mając o obudwóch poetach poniekąd takie samo zdanie, jakie niedawnemi czasy objawiano u nas o klasycznéj i romantycznéj poezyi. Jak u nas Jan Śniadecki dubami karczemnéj gawiedzi zowiąc romantyczność, oddawał pierwszeństwo wierszom podług przepisów staréj uklejonym poetyki, tak i wiek XVI. wymuskaną i foremnie ulaną poezyą Jana Kochanowskiego przenosił nad treściwe wprawdzie, ale chrapowate wiersze lubelskiego wieszcza, w których naród w rozmaitych swoich postaciach i odcieniach wystąpił na scenę w narodową przyodzianą szatę. Owczesną publiczność polską nie raziły ssące krew upiory, poczwary piekielne, duchy podziemnych krain, i latające pod niebem dziwotwory, bo je przedstawili Homer (w Odyssei) i wieszcz komejskiéj Sybilli (w Eneydzie); bo je opiewał Dante, oprowadzany po piekle przez Wirgiliusza, wyżéj nad meońskiego wieszcza cenionego wówczas poetę, bo je opisał Ariost ów największy z poetycznych czarowników. Ale śmiech, politowanie, a nawet zgrozę wzbudzali w czytelnikach przedstawiani od Klonowicza swarliwi Mazury, skromniusieńcy mnisi, szlachta, chłopi, żydzi i cygany; ponieważ się jeszcze nie był na sobie poznał naród, nieumiał się cenić, a więc wytykać sobie wad nie pozwalał. Dopiero po odrodzeniu się swojém, patrząc na swą przeszłość obojętném okiem, miał i sobie i drugim sprawiedliwość wymierzyć należycie. Druga przyczyna dla czego się w ówczas poezye Klonowicza podobać nie mogły, leżała w talencie poety, tudzież w małym szacunku zwyczajów i obyczajów ojczystych. Wieszcz lubelski nie miał tyle geniuszu, ile go u nas późniéj rozwinęli romantycznéj poezyi twórcy: narodowość nasza stojąc w ówczas w zupełnéj swéj sile, nie pociągała ku sobie serc, zwłaszcza gdy się nikt o jéj całość nie trwożył, i gdy przy niedostatku prawdziwie wieszczego ducha, poeci którzy ją opisywali, nie zdawali się nic więcéj przedstawiać polskim czytelnikom, włoskiéj i rzymskiéj poezyi bardzo łaknącym, nad baśnie wiejskiéj gawiedzi, godne ażeby się im przysłuchiwały same tylko baby przy kądzieli.

Nie można w téj mierze winić czytającą publiczność, bo ona lubić nie mogła rzeczy, która się jéj nie podobała; nie godzi się obwiniać przedmiotu który opiewano, bo nie jego było winą, że go nie umiano obrabiać należycie; samego nawet nie należy ganić piewcę, że wolał próbować sił własnych, aniżeli tłómaczyć Horacego, ani mu to za winę poczytać się godzi, że go nie rozumiano i nie naśladowano. Wszakże on sam jeden najgorzéj wyszedł na swéj pracy; wyżéj nad niego kładziono Jana Kochanowskiego, który przecież dla poezyi narodowéj nic więcéj nie uczynił nad to, że ogładził nasz język i zdatniejszym go uczynił do spolszczania rymów francuzkich w XVIII. wieku. Poetę z Czarnolesia naśladowali w téj mierze nowsi dworscy i sielscy rymotworcy nasi, a mianowicie Kniaźnin, Trembecki i Karpiński. Późniéj, bo w XIX. dopiero wieku, pokazać się mieli Klonowicza następcy, jakoż już się pokazali, a od nich się poczyna nowa epoka poezyi polskiéj.

W. A. Maciejowski.

13) Wstęp do pamiętników przy tomie I. dzieł Klonowicza, wydania Krakowskiego.
14) Przypisanie pożaru.
15) Exynydia w regule ś. Bened.
16) Redlich, Rychtarz, w Worku Jud. str. 94. 95., Fenrych, Husknacht (parobek) w pożarze str. 3. 8.
17) Wisła płynie przeciw gruntom Sieciechowym, Żal I.
18) Żal VII.
19) Siedziba, w przypisaniu pożaru, w słowniku Lindego nie masz tego wyrazu.
29) Żal I. VIII.
21) Worek Jud. str. 100.
22) Pożar 11.
23) Wizerunki i roztrząsania naukowe, poczet nowy drugi, poszyt 8my. Wilno 1839. str. 45. następn.

Doniesienia literackie.

Z przyjemnością donosimy czytelnikom naszym, iż w Wrocławiu rozpoczął się druk powieści wielkopolskich p. Berwińskiego, zawierający słowiańską powieść, Bogunka nadgoplańska i znaną już czytelnikom naszym powieść o dwunastu rozbójnikach. Tomik ten wyjdzie w Kwietniu.

Lucyan Siemieński wygotował do druku krótki rys dziejów powszechnych i dołączył chronologiczną tabellę.

Muzeum domowego wyszedł dnia 1. b. m. Nr. 12ty i ostatni; zawiera Jung Stilling (dokończenie). Jarmark polski, (przedrukowany z pisma naszego). Kobieta, (poezya). Zakończenie. — Szkoda, że pismo to upadło; w ostatnich czasach było ono wcale nie złe.

Redaktor: *A. Woykowski.*

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*